Nr. 14. We Lwowie dnia 5. sierpnia 1904. **Rocznik IX.**

PRZEWODNIK PRZEMYSŁOWY

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

WARUNKI PRENUMERATY:

W kraju i w całej monarchii:

rocznie **8** koron — półrocznie **4** kor. **20** h. — kwartalnie **2** kor. **40** h. — Poza granicami monarchii rocznie: **9** kor. — półrocznie **4** kor. **60** h., — kwartalnie **3** kor.

Numer pojedynczy 40 h.

Wszystkie przesyłki adresować należy:

Redakcya „PRZEWODNIKA PRZEMYSŁOWEGO" we Lwowie,

(gmach sejmowy).

Inseraty przyjmuje się tylko od firm krajowych po cenie 20 h. od wiersza drobnym drukiem w 1 szpalcie lub stałe w wysokości 3 do 4 cm. po 8 kor. za rok, po 4 kor. 80 h. za pół roku.

Biura pośrednictwa pracy w Austryi w r. 1904.

Wedle dat, zebranych przez c. k. Urząd robotniczo-statystyczny w Ministerstwie handlu, istniało z końcem kwietnia b. r. w Przedlitawii 42 biur pośrednictwa pracy, a mianowicie 7 biur miejskich, 31 powiatowych i 4 specyalne instytucye. Rozumie się, iż nie wliczono tu rozmaitych koncesyonowanych biur stręczeń, będących w ręku prywatnym lub utrzymywanych przy stowarzyszeniach i gospodach rzerzemieślniczych.

Miejskie biura pracy urządziły u siebie miasta Wiedeń, Praga, Lwów, Lublana, Reichenberg, Berno, Stanisławów. Jaki jest ich ruch, pouczają następujące główne daty za miesiąc kwiecień r. b.

We Wiedniu wpłynęło 12.611 zgłoszeń od pracodawców i 18.466 podań od robotników, na które zalecono 4.592 robotników i 4.830 robotnic, czyli ogółem 9.422 sił pracujących.

W Pradze wpłynęło 2.706 zgłoszeń od pracodawców i 3.856 podań od robotników, na które zalecono 802 robotników i 616 robotnic, razem 1.418 sił pracujących.

We Lwowie wpłynęło 791 zgłoszeń od pracodawców, 503 od robotników, na które zalecono 73 robotników i 176 robotnic, t. j. łącznie 249 sił pracujących.

W Lublanie wpłynęło 343 zgłoszeń od pracodawców a 34[illegible] od robotników, na które zalecono 32 robotników i 111 robotnic, t. j. łącznie 143 sił pracujących.

W Reichenbergu wpłynęło 530 zgłoszeń od pracodawców, a 690 od robotników, na które zalecono 89 robotników i 78 robotnic, czyli razem 167 sił pracujących.

W Bernie wpłynęło 348 zgłoszeń od pracodawców, 511 podań od robotników, na które zalecono 191 robotników i 101 robotnic, razem 292 sił pracujących.

W Stanisławowie wpłynęło 28 zgłoszeń od pracodawców, 50 od robotników, na które zalecono 5 robotników i 13 robotnic.

Z dat powyższych wypływa, że w biurach obu miast galicyjskich był ruch stosunkowo mniejszy niż w innych miastach i że ogranicza się przeważnie do zalecania sił roboczych kobiecych Procentowo, w stosunku do zgłoszonych podań, na 100 zgłoszeń od pracodawców zalecono we Wiedniu 75, w Pradze 52, w Lublanie 42, w Reichenbergu 32, w Bernie 68, we Lwowie 31, Stanisławowie 64 — a na każde 100 podań od robotników we Wiedniu 51, w Pradze 37, w Lublanie 42, w Reichenbergu 24, w Bernie 57, we Lwowie 34, w Stanisławowie 49.

Powiatowe biura pracy zorganizowane dotychczas zostały głównie w Czechach. Oto miejscowości, w których istnieją: Pilzno, Smichów, Budziejowice, Aussig, Gablonz, Kladno, Pardubice, Saaz, Trutnow, Pisek, Litomierzyce, Czeska Lipa, Laun, Nachod,

Koeniggraetz, Iczyn, Wysokie Myto (Hohenmaut), Neuhaus, Krumlow, Horzyce. Nowy Bydżów, Rakonice, Niemiecki Bród (Deutschbrod), Turnów, Strakonice, Reichenau nad Knieżną, Prachacice, Wittingau, Czeski Bród (Böhmisch Brod), Plan i Podersam.

Większymi zakładami, które powstały z inicyatywy stowarzyszeń lub osób prywatnych są: Giełda pracy w Pradze, Stowarzyszenie dla bezpłatnego pośrednictwa pracy we Wiedniu, Centralne stowarzyszenie dla umieszczania terminatorów we Wiedniu i Zakład pośrednictwa pracy w Gracu.

Robotniczo-statystyczny Urząd starał się za miesiąc kwiecień r. b. zebrać daty nietylko z powyżej wymienionych zakładów, lecz także z licznych innych biur koncesyonowanych, stowarzyszeń i gospód rzemieślniczych, w ogóle z 856 zakładów, w których się pośrednictwem pracy trudnią i doszedł, w porównaniu z rokiem ubiegłym, do cyfr następujących. Zgłosiło się pracodawców:

	W kwietniu	
	r. 1904	*r. 1903*
o robotników kwalifikowanych .	19.132	15.858
„ niekwalifikowanych	3.052	2.059
o robotnice kwalifikowane . . .	3.910	2.491
„ niekwalifikowane .	16.330	9.963
o terminatorów	3.011	2.640
Wniosło podania:		
Robotników kwalifikowanych .	36.894	36.417
„ niekwalifikowanych	4.778	4.478
Robotnic kwalifikowanych . . .	4.681	3.604
„ niekwalifikowanych .	16.876	8.686
Terminatorów	3.511	4.120
Razem zgłoszeń pracodawców .	45.435	33.011
podań robotników . . .	66.740	57.305
Łącznie . .	112.175	90.316

Z porównania cyfr powyższych wynika, że działalność biur statystycznych wzrosła w ciągu roku o blisko 20% i że uznanie tej działalności, jako skutecznej, odźwierciedla się przedewszystkiem w podniesieniu się ilości zgłoszeń pracodawców o 22%.

Procent podań zaleconych do podań wniesionych przedstawia się jak następuje:

	W kwietniu	
	r. 1904	*r. 1903*
u robotników kwalifikowanych . .	38%	32%
„ niekwalifikowanych .	36 „	32 „
u robotnic kwalifikowanych . . .	55 „	43 „
„ niekwalifikowanych . .	53 „	62 „
u terminatorów	21 „	16 „

Cyfry te stwierdzają, że w ogóle lepszym był wynik umieszczania pracowników i pracownic, w szczególności zaś pracownic ze ściśle określoną kwalifikacyą, podczas gdy spadła szansa uzyskania miejsc dla pracownic niekwalifikowanych, coby wskazywało na potrzebę większej usilności społeczeństwa w zawodowem kształceniu kobiet, jeśli się ma dla nich łatwiej wynajdywać pracę.

Ze względu na stosunek robotników naszych do Wiednia, dokąd wyjeżdżają tak często dla wyszukania pracy i dalszej praktycznej wyówiki w zawodzie, podajemy jeszcze pewne daty co do stosunków robotniczych w niektórych poszczególnych zawodach w stolicy Austryi.

Częstszym bywał w ostatnich czasach popyt za pracownikami z przemysłu metalowego; żądano mianowicie kowali powozowych i podkuwaczy, ślusarzy maszynowych i bronzowników, mniej natomiast tokarzy w żelazie i metalu.

Dla stolarzy były stosunki niekorzystne; zgłaszało się ich dwa razy więcej, niż wynosiło zapotrzebowanie. Żywszym natomiast był popyt za stelmachami i tokarzami w drzewie i innych materyałach — wyjąwszy tokarzy w wyrobach z perłowej masy, w których panował zastój.

Siodlarzy, rymarzy i w ogóle robotników z galanteryi skórzanej zgłaszało się więcej, niż było potrzeba. To samo rzec można o krawcach, chociaż biura pośrednictwa przyniosły im nie małą ulgę, nastręczając pożądaną pracę. Dla szewców miesiące wiosenne były pomyślniejsze, brakło wszakże robotników należycie wykształconych, bo ci mogli jeszcze w większej ilości znaleźć umieszczenie. Odnosi się to szczególniej do szewców, umiejących wzorowo wykonywać spody.

Dla kapeluszników i w ogóle robotników filcowych nastąpiła poprawa stosunków i większa łatwość zdobycia miejsca. Toż samo zwiększył się popyt za fryzyerami i golarzami.

W zawodzie piekarskim popyt i podaż pracy były prawie te same, co przedtem; nieco gorzej przedstawiał się stan rzeczy w rzemiośle rzeźniczym i masarskim.

Robotnikom budowlanym sprzyjała bardziej ożywiona pora wiosenna; najmniej poszukiwani byli blacharze.

Stagnacya, a nawet pogorszenie ruchu okazało się w pośrednictwie pracy dla zecerów, drukarzy i giserów drukarskich.

W ogólnym ruchu fabrycznych robotników niekwalifikowanych nie zauważano prawie żadnej różnicy. Większe zapotrzebowanie okazało się co do furmanów, ujeżdżaczy i parobków stajennych.

Krawczynie i pracownice, obznajomione z szyciem wierzchów szewskich, kelnerki i w ogóle robotnice fabryczne były o wiele żywiej poszukiwane, niż w roku poprzednim; słabszym zaś był popyt o pracownice w zawodzie bronzowniczym i metalowym, o praczki i w ogóle kobiecy personal służebny.

Na uregulowanie stosunków robotniczych w Galicyi powinnaby wpłynąć dodatnio ogłoszona niedawno ustawa krajowa o biurach pośrednictwa pracy,

którąśmy w ostatnim numerze *Przewodnika* w całości podali. Oczywiście, iż w kraju tak wybitnie rolniczym, jak nasz, wpłynie ona w pierwszym rzędzie na polepszenie stosunków wśród robotników rolnych, z korzyścią zarówno dla nich samych, jak i dla pracodawców, zagrażanych dziś bezrozunymi strejkami. Skoro jednak utworzonem zostanie przy Wydziale krajowym przewidziane ustawą biuro centralne i rozwinie sprężystą działalność, tak, ażeby pobudzająco wpływać na tworzyć się mające biura powiatowe, to spodziewać się należy znacznego polepszenia stosunków także dla robotników rękodzielniczych i fabrycznych.

Zawisło to wszakże i od rządu, ażeby ustawa nowa, podobnie jak niejedna z ustaw dawniejszych, nie została ustawą na papierze. A przypomnieć też wypada, że równocześnie z ustawą uchwalił Sejm na posiedzeniu z dnia 14. października 1903 rezolucye do rządu:

1) ażeby zbadał dokładnie, czy dotychczasowe koncesyonowane przedsiębiorstwa stręczenia pracy odpowiadają celowi i dotyczącym przepisom i przy udzielaniu dalszych koncesyi brał to ściśle na uwagę;

2) ażeby ścigał stręczycieli pokątnych;

3) ażeby przy wykonywaniu robót, podejmowanych przez organa państwowe, posługiwano się publicznemi biurami pośrednictwa pracy;

4) ażeby dla korespondencyi biur pośrednictwa pracy wyjednano uwolnienie od opłaty pocztowej.

Jeśli rząd pójdzie za temi wezwaniami sejmu i organizacya ustawowa sprężyście podjętą zostanie, to można oczekiwać, że i Galicya co do regulowania popytu i podaży pracy stanie na wysokości zadania.

J. St.

Z wystawy w Saint Louis.

Hasłem odbywającej się właśnie wystawy w St. Louis był o g r o m. Chciano przewyższyć ostatnie wystawy amerykańskie w Chicago i Buffalo — nie mówiąc już o wystawach europejskich jak paryska z r. 1900 — i dopięto swego. Wystawa w St. Louis jest olbrzymia. Urządzono ją w t. zw. „Forest-parku" (leśnym parku), który przed niewielu laty kończył się jeszcze dzikim borem, pełnym grząskich bagien, i zajęto zeń pod wystawę nie mniej jak 1240 akrów, t. j. przeszło 5 milionów metrów kwadratowych! Dość porównać, że ostatnia wystawa paryska obejmowała niespełna 1,400.000 m. kw. a wystawa w Chicago cokolwiek więcej niż 2,600.000 m. kw., ażeby sobie uprzytomnić rozmiary wystawy w St Louis. Prawdziwie amerykański rekord wystawowy, ażeby wywołać zdumienie. Stosownie do tego urosły też do niepospolitych rozmiarów i koszta urządzenia wystawy, które obliczają na 240 milionów koron!

Dla miasta St. Louis, położonego nad olbrzymią rzeką Missisipi w miejscu, gdzie wpada do niej potężna Missuri, jest to setna rocznica przyłączenia dawnej Luizjany do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki — i w tem powód wystawy. Wielki szmat kraju, od zatoki Meksykańskiej aż po rzekę Ohio i północny bieg Missuri — terytoryum obejmujące około miliona mil kwadratowych — należało przed stu laty do Francyi. Nieśli tam wiarę świętą i światło cywilizacyi liczni misyonarze francuscy, a między nim sławny ksiądz Marquette, którego posąg stanął dziś na placu wystawy. Pracą i męczeństwami zdobywali oni dla Francyi od r. 1683 dzikie plemiona Indyan na tych przestrzeniach, które ku pamięci Ludwika XIV. nazwano Luizjaną — kolonizowali je swemi osadami, organizowali handel — gdy wtem młode, dopiero co wywalczone przez Waszyngtona Stany Zjednoczone północnej Ameryki, zaproponowały Napoleonowi I. wykupno Luizjany. Wycieńczona wojnami Francya potrzebowała pieniędzy, Napoleon przyjął propozycyę i w r. 1803 sprzedał dziką Luizjanę za 16 milionów dolarów.

Upłynęło od tego czasu lat sto, i oto dawna Luizjana, podzielona dziś na Stany Luizjana, Arkansas, Missuri, Kansas, Oklahama, Jowa, Dakota, Nebraska i t. d. liczy dziś około 16 milionów mieszkańców, i jest krajem tak bogatym, tak wysoko rozwiniętym pod względem rolnictwa, przemysłu i handlu, że wartość jego liczą na s i e d m m i l i a r d ó w d o l a r ó w, t. j. na siedm razy więcej niż kwota, którąby z owych 16 milionów dolarów, kapitalizując je na składny procent, w ciągu wieku otrzymano.

Takim potężnym wzrostem cywilizacyi warto się było popisać — i oto powód wystawy.

Że to może dumę Amerykanów zaspokoić — nie ulega wątpliwości — czy wystawa jednak odda korzyści, równające się kolosalnym wydatkom jej urządzenia — to bardzo wątpliwe. Nie wystawa to już, lecz najfantastyczniejszy, odurzający, zawracający głowę jarmark, w którym połapać się trudno i z którego w końcu wynosi się tylko niezwykłe, lecz nie wiele kształcące wrażenia. Gdy się zaś doda, że w ślad za przemysłowcami i zwiedzającą publicznością, wciskają się na wystawę całymi tłumami szarlatani i oszuści, złodzieje kieszonkowi i opryszki całego świata, goniący za naiwną a podszytą dolarami zwierzyną — staje się ów jarmark nietylko odurzającą zmysły rozkoszą, lecz także najniebezpieczniejszą pułapką. Tak go oceniają rozmaici reporterzy i temu też a oraz wojnie rosyjsko japońskiej przypisać należy, że napływ zwiedzających na wystawę nie jest tak olbrzymi, jak się spodziewano i że trudno będzie ze sprzedaży wstępów pokryć kolosalne wydatki przedsiębiorstwa.

Najciekawsi, pragnący widzieć wystawę jak najprędzej, doznali wreszcie i tego rozczarowania, że

wystawa, otwarta z dniem 1. maja, urządzała się jeszcze w oczach widzów przez kilka następnych tygodni i że z końcem czerwca nie była jeszcze zupełnie uporządkowaną. Układ jej ostateczny jest i dziś z powodu samychże rozmiarów tak zagmatwany, że trudno się w nim połapać, jeśli idzie o poważne studya, a nie o czczą senzacyę.

Widziana z góry, przedstawia się właściwa wystawa w kształcie otwartego wachlarza, którego osadę stanowi sztuczne wzgórze ze wspaniałą, bogato dekorowaną halą uroczystościową. Cała w kolorze kości słoniowej, przypomina ona stylem swym bazylikę św. Piotra w Rzymie. Po obu jej stronach znajdują się łukowe kolumnady, a w nich posągi, przedstawiające symbolicznie 12 stanów, które powstały na zakupionem od Francyi terytoryum. Kolumnady te kończą się pawilonami w stylu Ludwika XVI, a u stóp widnieje ogromnych rozmiarów basen z szumiącemi kaskadami, za nim zaś olbrzymi posąg Luizjany i główne wejście.

Na prawo od widza, stojącego w hali uroczystościowej, wznoszą się pyszne gmachy Stanów Zjednoczonych, pawilon rybołostwa, zbrojownia, pawilon robót wodnych, wystawa niemiecka, pawilony górnictwa, sztuk wolnych, filantropii, oświaty, handlu i przemysłu, i t. d. Po lewej stronie znowu widnieją również na pierwszym planie pawilony przemysłowe kolosalnych rozmiarów, a obok pawilony maszyn, elektryczności, komunikacyi, ogrodnictwa, rolnictwa, ekonomii społecznej, środków spożywczych, wynalazków, leśnictwa, łowiectwa, pawilony kolonialne, domy i wystawy państw europejskich.

Przed tem wszystkiem, zaraz za głównem wejściem na wystawę, rozlega się wielki park rozrywkowy z olbrzymią aleją, „Picke street“, gdzie się snują tłumy w oryginalnych strojach ze wszystkich części świata.

Pawilony państw obcych trzymane są w odpowiadających im stylach. Jest tu więc ciężki, typowy „Deutsches Haus“, jako wyobrażenie państwa niemieckiego; Francyę przedstawia kopia zamku Trianon z Wersalu, okolona przepysznym ogrodem, zalotnymi posągami, żywopłotami, szaletem w smaku Maryi Antoniny i t. d.; Anglia cofnęła się do w. XVII, i wzniosła część pałacu Kensingtońskiego, t. z. oranżeryę, miejsce narodzin królowej Wiktoryi; Włochy przedstawiają się w stylu starorzymskim: wspaniały perystyl, kolumny jońskie; Belgia dała kopię brukselskiego „Maison du peuple“, w stylu flamandzkim, a Szwecya bardzo charakterystyczne drewniane domki wiejskie. Chiny i Japonia przygotowały typowe domy swoje w ojczyźnie, przewiozły je w kawałkach na wystawę i tu dopiero bez pomocy obcych ustawiły. Indye, Meksyk, Cejlon, Brazylia pomniejsze kraje amerykańskie powznosiły także mniej lub więcej typowe budynki.

Jedynym budynkiem, który nie ma żadnych cech historycznych, a jest na wskróś „modern“, w umiarkowanym i pełnym zalet smaku secesyjnym, jest pawilon austro-węgierski.

Pod względem etnograficznym daje wystawa bardzo wiele, nie jest wszakże tak bogatą jak się spodziewano. Świecą się na niej resztki pokoleń indyańskich ze Stanów Zjednoczonych, lecz ciekawe plemiona południowej Ameryki nie są wcale reprezentowane.

Chcąc całość wystawy jednym rzutem oka objąć, nie można się posiłkować nogami. Trzeba z planem w ręku użyć przedewszystkiem okrążającej wystawę kolei elektrycznej, a następnie omnibusów automobilowych i krzeseł na kołach, które po wystawie kursują.

Czarującym jest kurs taki po zachodzie słońca, gdy 150.000 lamp elektrycznych i mnóstwo innych świateł i światełek zabłyśnie a wody zamajaczeją sztuczną fosforyzacyą. Wtedy szum kaskad, elektryczne wodotryski, gwar spacerujących, piosnki gondolierów na cichych lagunach, echa muzyki spływają się w zachwycającą całość i czynią wrażenie jakiejś zaczarowanej legendowej krainy — oczywiście, jeśli jakiś pick-poket nie wyciągnie ci wśród zachwytów kieski z dolarami. (C. d. n.)

Galicyjski przemysł zapałkowy.

Do rzędu nielicznych gałęzi przemysłu w kraju naszym fabrycznie uprawianego należy fabrykacya zapałek, która ma wszelkie warunki powodzenia i w życiu ekonomicznem kraju niepoślednią rolę odgrywać jest powołaną.

Jeżeli tak nie jest, to muszą być przyczyny tego, które warto zbadać. Były czasy, w których bardzo wielu przemysłowców naszych tą fabrykacyą się zajmowało i to z niezłem powodzeniem. Nie dawniej jak lat temu czterdzieści, powstała fabryka zapałek w Skolem, założona przez Ch. H. Lipschütza, która już w pierwszych latach swego istnienia zatrudniała około 150 robotników i która później się rozwijała eksportując znaczną ilość zapałek do Rumunii i do Rosyi. Były czasy, w których ta fabryka miała zatrudniać przeszło 300 robotników. W całym kraju powstały wtedy liczne fabryki zapałek mianowicie: Franciszka Dydackiego, Jonasa Ehrlicha, Lipschütza i Adelsbergera we Lwowie, Marguliesa w Brzeżanach, Hübnera i braci Lipschütz w Kołomyi, Schallera w Nadwórnie, Andermana i spółki w Stanisławowie, S. Lipschütza w Chyrowie, Lipschütza i Diamandsteina w Chodorowie, Kinstlera w Zmigrodzie, dr. Szujskiego w Krakowie, Lipschütza w Smorzu, a nadto fabryki w Niżniowie, Frysztaku, Stryju, Bolechowie, Żywcu i t. d. Fabryki te przez pewien czas mniej lub bardziej pomyślnie się rozwijały, aż

nastały czasy ciężkie dla przemysłu zapałkowego, które byt tych fabryk podcięły. Około roku 1880 zaprowadzono w Rumunii monopol na zapałki, w Rosyi zaś nałożono na nie osobny podatek — i w ten sposób wielkie targi w obu tych krajach dla naszych przedsiębiorstw zapałkowych utraciliśmy.

Fabryki zapałek zachodnich krajów austryackich, utraciwszy również targi w Rosyi i Rumunii, rzuciły się tem zajadlej na targi Galicyi i zaczęły kraj nasz swoim towarem zalewać. Tak więc znalazł się nasz przemysł zapałkowy odrazu w położeniu krytycznem — jedna fabryka po drugiej zaczęła upadać i znikać z widowni. Tylko kilka finansowo silniejszych przedsiębiorstw zdołało przy ogromnych wysiłkach do dziś dnia się utrzymać. Z pozostałych na placu fabryk jest ich zaledwie trzy, które mimo ciężkich warunków do dziś dnia z konkurencyą pozakrajową z jakiem takiem powodzeniem walczą. Ale walka to ciężka i stosunki coraz się stają gorszymi, bo nowy wróg stanął z nimi w szranki, a mianowicie Węgry i kartel fabrykantów prowincyi zachodnich.

Do niedawna nasi fabrykanci liczyć mogli na jaki taki eksport do Węgier, lecz obecnie, wobec pomocy materyalnej rządu i moralnego poparcia przez społeczeństwo, Węgrzy wyroby niewęgierskie wprost bojkotują i nie dość na tem, ale już i na naszym gruncie w naszym kraju stają do walki konkurencyjnej.

Najbardziej jednak niebezpiecznym wrogiem jest kartel fabrykantów prowincyi zachodnich, do którego fabryki galicyjskie nie należą. Kartelowcy, chcąc zniszczyć fabryki galicyjskie, ustanawiają dla Galicyi tak niskie ceny, że konkurencya z nimi jest w obecnych warunkach prawie niemożliwą, tem bardziej, że jest ona nie zawsze lojalną, gdyż licząc się z rozbudzoną samowiedzą naszego społeczeństwa, podszywa się często ze swym produktem pod obcą poniekąd firmę, zaopatrując swe wyroby napisami jak „wyrób krajowy“, „wyrób galicyjski“ i t. d., by konsumenta w błąd wprowadzić. Nasi fabrykanci na kartel odpowiedzieli kartelem, lecz kartel kartelowi nierówny, bo fabrykanci prowincyi zachodnich posiadają kapitały, z którymi nasi konkurować nie mogą. Wskutek tego zagraniczni fabrykanci są w stanie fabryki swe urządzać wedle najnowszych wymagań, korzystając z wszelkich bardzo daleko już posuniętych postępów techniki, by w ten sposób produkować, jeżeli już nie lepiej, to przynajmniej taniej.

Taki jest stan naszego przemysłu zapałkowego. I znowu widzimy, że do prowadzenia wojny nowożytnej na polu przemysłu potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tak jest, bo czegoż nam zresztą brak? Naturalne warunki dla przemysłu zapałkowego mamy wszak lepsze od obcych. Posiadamy na miejscu surowiec t. j. drzewo lepsze i tańsze od obcych, mamy robotnika w tej gałęzi wyszkolonego i tańszego, mamy przedsiębiorców, którzy w tym przemyśle, że się tak wyrazimy, wyrośli, którzy targ miejscowy od lat znają. Lecz brak nam ludzi, którzyby odpowiednie kapitały w te przedsiębiorstwa włożyć chcieli, by istniejące fabryki przerobić i zaopatrzyć w najnowsze maszyny. Że tak jest, wystarczy może, jeżeli przytoczymy fakt następujący: konsumenci miejscy, a nawet już wielka część ludności wiejskiej żąda przeważnie tylko zapałek tak zwanych szwedzkich. Patyczki (druty) do tych zapałek wyrabia się tylko z drzewa osikowego w sposób zupełnie odmienny od drutów z drzewa jodłowego do zwykłych zapałek z siarką, a pakuje się do pudełek, sporządzanych ze specyalnie na ten cel wyrabianych trzasek. Tak do wyrobu tych patyczków jak i tych trzasek trzeba mieć maszyny specyalne, gdyż ręczna robota nietylko co do trwałości i zgrabności ustępuje pod wielu względami maszynowej, lecz jest znacznie droższa. Otóż u nas w kraju takich patyczków i trzasek z drzewa osikowego fabrykanci zapałek, na ogół biorąc, nie wyrabiają, gdyż nie posiadają odpowiednich maszyn dla braku kapitału zakładowego, a chcąc wyrabiać zapałki szwedzkie, sprowadzają przeważnie patyczki i trzaski z fabryk szląskich, które je wyrabiają znów z drzewa sprowadzonego z Galicyi. Jeżeli więc nasz fabrykant musi opłacić transport surowca z Galicyi na Szląsk i transport nazad półfabrykatu i zysk przedsiębiorczy fabrykantów szląskich, to łatwo możemy sobie wyliczyć, ile na tem traci i jak ciężko mu konkurować przychodzi z wyrobem obcym. A dodać należy, że koszt produkcyi patyczków i pudełek stanowi co najmniej 40% całego kosztu produkcyi.

Dajcie naszym fabrykantom zapałek wzorowe urządzenia maszynowe, by mogli taniej produkować, a wtedy z pewnością będą w stanie z powodzeniem nawet z kartelem fabryk zachodnich podjąć walkę zwycięską.

Ostatnimi czasy coraz więcej rozbudzająca się samowiedza naszego społeczeństwa pod hasłem popierania przemysłu krajowego pcha szerokie masy siłą żywiołową na właściwe tory zdrowej samoobrony przed obcym towarem, tym strasznym wrogiem, wysysającym z naszego kraju miliony. Lecz to nie wystarczy i o tem trzeba myśleć, by konsument mógł dostać ten towar krajowy, by głos jego nie był głosem wołającego na puszczy. Dziś jeszcze te fabryki walczą z obcymi, lecz jeżeli braknie im kapitałów, by się uzbroić odpowiednio do tej walki, to wtedy runąć mogą a wstydem niemałym by było, gdybyśmy w kraju eksportującym drzewo za miliony rocznie, nawet własnych zapałek mieć nie mogli. *Inż. K. Łoziński.*

Muzeum handlowe w Ameryce.

Kupiec nowoczesny musi obracać się w prawdziwym labiryncie, dla którego brak mu przewodniej

nici. Jego własne wiadomości oraz informacye, które może zasięgnąć na własną rękę w kole bliższych lub dalszych znajomych, nie wystarczają zupełnie dla skutecznej pogoni za zagranicznym lub zamorskim odbiorcą. Naprzód sama polityka handlowo-celna rozmaitych krajów stanowi nieprzejrzaną misterną mozaikę, którą zbadać potrafi tylko wprawne oko specyalisty. Dalej sieć komunikacyjna nadaje się do najrozmaitszych kombinacyj transportu. Wreszcie warunki zbytu i kredytu, obyczaje zagranicznego spożywcy i jego wymagania — wszystko to są kwestye zgoła nie obojętne dla wytwórcy.

W razie rozszerzenia skali obrotów i terytoryum operacyi, samopomoc staje się wprost niemożliwą i dlatego od lat kilkudziesięciu powstają t. zw. biura informacyjne, które zasilają swą klientelę odnośnemi informacyami. W ostatnich czasach przekonano się atoli, iż pożyteczność tych instytucyi staje się zbyt ograniczoną zarówno jakościowo jako też ilościowo. Zależnie od wielkości liczebnej klienteli, jej położenia społecznego, wymagań, poziomu wykształcenia i przedsiębiorczości, biuro wciąga w sferę swej działalności doradczej tylko ten lub ów rodzaj wiadomości, przeważnie drobiazgowych, które nie obejmują szerszego widnokręgu, nie dają rzutu oka na położenie jakiegokolwiek rynku w ogóle, nie mają znaczenia ogólno-krajowego. Zresztą im odleglejsze są owe kraje, których właściwości ekonomiczne chcemy poznać, tem trudniej otrzymać wiadomości wiarogodne. Tu wprost już potrzebną jest pomoc instytucyi, która w tych razach może korzystać z usług organów rządowych. Słowem, obok prywatnych biur informacyjnych, bez których pośrednictwa kupiec współczesny obejść się nie może, powinny istnieć wielkie obserwatorya handlowo-przemysłowe, mające charakter ogólno-społeczny.

W Europie posterunkami ekonomicznymi tego rodzaju są po części zagraniczne izby handlowe, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych zwiady handlowe powierzono „Muzeum handlowemu“ w Ameryce, które od czasu międzynarodowego kongresu handlowego jest znanem pod nazwą „Międzynarodowego Biura handlowego“ (*International-Commercial-Bureau*). Jak niepospolite usługi oddaje ta instytucya kupiectwu krajowemu, świadczy fakt, iż referent londyńskiej Izby handlowej nazwał wspomniane muzeum „zorganizowanym zamachem na przemysł angielski“. Przyjrzyjmy się mechanizmowi i czynnościom tego muzeum.

Zadanie swoje streszcza ono w następujących punktach: naprzód dąży do wyszukania rynków zbytu dla wytwórców amerykańskich; w razie pomyślnego rezultatu poszukiwań, nawiązuje stosunki pomiędzy kupującym a sprzedawcą; w tym celu wreszcie zbiera systematyczne wiadomości o stanie obcych rynków i nagromadza u siebie wzory i próbki zagranicznych artykułów handlowych, a przynajmniej stara się podać ich szczegółowy opis.

Wprowadzenie w czyn tego programu powierzyło muzeum swemu biuru informacyjnemu (*Bureau of Information*), które rozpada się na następujące sekcye:

I. Oddział dla stałego komunikowania się z zagranicą. Pracuje tu 25 urzędników, a na usługach oddziału pozostaje sześćdziesiąt pięć tysięcy agentów i korespondentów. II. Oddział dla zbierania wiadomości, w którym 25 urzędników zbiera czerpane na miejscu z najrozmaitszych źródeł informacye, a następnie je porządkuje i opracowuje. III. Oddział dla literatury i tłumaczeń. IV. Oddział ekspedycyjno-pocztowy z 10 urzędnikami, przez których ręce przechodzi miesięcznie przeszło sto tysięcy korespondencyj. V. Oddział drukarski, wypuszczający miesięcznie 85 tysięcy druków i VI. Oddział stenograficzny, który rozporządza w dodatku 30 maszynami do pisania.

Oto, że się tak wyrazimy, skład anatomiczny organizmu informacyjnego. Teraz przyjrzyjmy się fizyologicznym czynnościom kolosu, czyli tym poszczególnym przysługom, które wyświadcza swoim członkom i abonentom. Przedewszystkiem biuro dostarcza peryodycznych sprawozdań o stanie tych rynków, które interesują klienta. Referaty te roztrząsają sposób zużytkowania odnośnych artykułów, zawierają listę fabrykantów zagranicznych, idących w zawody z krajowymi eksporterami, podają ilość importu, koszty całkowitego przewozu, wysokość cła, sposób opakowania i wreszcie nazwy firm, nabywających odnośne wytwory. Następnie służy ono na żądanie informacyami o stanie finansowym zagranicznych domów handlowych. Dalej odpowiada na wszelkie pytania, dotyczące możliwości wywozu i zbytu rozmaitych towarów. Muzeum w swem „Card Index Cabinet“ prowadzi spis wszystkich zagranicznych importerów i kupców wszelkiego rodzaju. Każde nazwisko ma swą własną kartę, zawierającą dokładne wiadomości o znaczeniu firmy i jej kapitale, obrotach i t. d. Wiadomości odpowiednich dostarczają same firmy interesowane, delegaci muzeum sprawdzają je, a urzędnicy poddają je od czasu do czasu rewizyi. Wspomniane karty są uporządkowane podług krajów. Oprócz tego biuro prowadzi takie same listy podług miast handlowych. Nadto zasila radami w najrozmaitszych drobnych sprawach i szczegółach eksportu. Nareszcie, co specyaliści poczytują za największą zasługę muzeum, sporządza ono katalogi kartkowe wszystkich firm amerykańskich i ułożywszy je w sposób nader poglądowy, bądź podług gałęzi z setkami rozdziałów, bądź alfabetycznie podług nazwisk firm, wystawia je na widok publiczny w rozmaitych urzędach, konsulatach, izbach handlowych i t. p.

Jakiemi zleceniami kupcy obarczają biuro, niechaj świadczą następujące zapytania. Jakiś interesant

żąda informacyj co do prenumeraty wszelkich amerykańskich gazet handlowych. Inny chciałby wiedzieć, gdzie można w Austryi nabyć czarną bibułę. Inny znowuż prosi o spis fabryk, wyrabiających maszyny do fryzowania włosów koniom. Są i tacy, którzy chcieliby znać nazwy chicagoskich firm kupujących szwedzkie żelazo. A teraz zobaczmy, jakiego rodzaju sprawozdań handlowych bardzo ogólnej treści biuro dostarcza. Ilość tych referatów dochodzi zwykle tygodniowo do tysiąca. Mamy tu wiadomości o zapotrzebowaniu pasów maszynowych w Luxemburgu lub materyałów do kolei elektrycznych w Porto-Rico. Możemy się tu dowiedzieć, jakiego rodzaju kopyta można zbyć w Honolulu lub obcęgi w Venezueli, szuwaks w Turcyi a czcionki w Nowej Zelandyi.

Muzeum zasadniczo odpowiada na wszelkie zapytania, przyczem żąda zwykle w tych wypadkach rewanżu i udzielając odpowiedzi, załącza formularz z prośbą o pewną informacyę. Oprócz poszczególnych informacyi i bardziej ogólnych referatów, muzeum ogłasza peryodycznie sprawozdania handlowe, które nadsyła swym abonentom. Zaznaczymy tu nawiasem, że ogół prenumerat nie pokrywa kosztów, ponoszonych nawet dla tysiąca prenumeratorów muzeum. A abonent ma nietylko prawo do zasięgania informacyj i radzenia się instytucyi, ale korzysta w dodatku z jej usług jako agenta. Jeśli abonent poszukuje pewnego artykułu, to muzeum przedewszystkiem czyni poszukiwania wśród nagromadzonych tam materyałów i próbek, a jednocześnie za pomocą okólnika zwraca się do swych korespondentów i w razie pomyślnych rezultatów uskutecznia porozumienie się obydwu kontrahentów, nie pełniąc jednak czynności faktora. Gdy abonent ma do zbycia pewien towar, muzeum fotografuje wzór i rozsyła go wszystkim konsulatom Stanów Zjednoczonych. Ponieważ muzeum komunikuje się z tysiącem banków i największemi firmami krajowemi, może więc ono w 90% wypadków udzielać w kwestyach zagranicznych szybkiej odpowiedzi, nie uciekając się nawet do usług swych korespondentów zamorskich. Ażeby umożliwić przypływ nowych soków ożywczych do organizmu muzealnego, ażeby wzbogacać go wiadomościami handlowemi najświeższej daty, czerpanemi u źródła z pierwszej ręki, muzeum deleguje swych ajentów, podróżujących stale na koszt instytucyi.

„Instytucya centralna dla opracowywania traktatów handlowych“ w Niemczech wystąpiła z projektem utworzenia muzeum niemieckiego na wzór słynnego zakładu amerykańskiego Muzeum to rozpadałoby się na 3 oddziały. Przedewszystkiem dyrektoryum rozporządzałoby aparatem publicystycznym dla stałego korzystania z usług prasy krajowej. Sekcya naukowa ogłaszałaby monografie handlowo-ekonomiczne, studyowałaby raporty statystyczne, sprawozdania konsulatów itd., a jej dotrzymywałaby kroku sekcya techniczna, która robiłaby w swych zakładach odnośne doświadczenia, zdjęcia fotograficzne itd. Oddział drugi nie wykonywałby żadnych prac bezpośrednio pożytecznych handlowi, lecz nagromadzałby tylko materyał bibliograficzny i porozumiewałby się stale z korespondentami zakładu. Trzeci oddział udzielałby informacyi: po pierwsze natury handlowo politycznej (o cłach, wysokości wywozu, prawach patentowych etc.), powtóre w kwestyi komunikacyi handlowej, po trzecie w sprawach firm i zawodów handlowych.

KRONIKA.

Zapiski przemysłowe.

MASZYNY DO NITOWANIA. Znane dotychczas maszyny powietrzne i hydrauliczne wymagają kosztownego urządzenia dla wytworzenia i nagromadzenia wody lub powietrza o wysokiem ciśnieniu. *Zeitschrift für Werkzeugmaschinen* z d. 25. maja podaje opis nitarki hydraulicznej, wyrabianej przez fabrykę „Elektrogravüre“ w Sellerhausen koło Lipska, która się obchodzi bez takich urządzeń i przez to jest dostępna dla małych warsztatów. Przyrząd składa się z dwóch tłoków, większego, pustego w środku, zakończonego stemplem, a nastawianego krótką dźwignią, i mniejszego, wchodzącego w wielki, poruszanego długą dźwignią. Po przyłożeniu stempla do nita, na którym ma być wyciśniętą główka, wpuszcza się we wnętrze tłoka ciecz pracującą i przez ruch długiej dźwigni wciska się w nią mały tłok, który za pośrednictwem cieczy przenosi nacisk na duży tłok i wytłacza główkę nita. Średnice obu tłoków i długość dźwigni tak są dobrane, że siła ludzka wystarcza do nitowania. Po wykonaniu pracy za poruszeniem dłuższej dźwigni, otwiera się w dnie małego tłoka wentyl, łączący przez przewód w tłoku umieszczony ciecz znajdującą się w tłoku wielkim ze zbiornikiem umieszczonym nad maszyną i podnosząc ten tłok wraz ze stemplem za pomocą krótszej dźwigni, usuwa się ciecz napowrót do zbiornika. Odpowiednio do grubości nitów bywają te maszyny budowane w kilku wielkościach.

NOWE TOWARZYSTWA NAFTOWE. „Anglo-Galician Oil Company“ zamierza przeobrazić się w austryackie akcyjne towarzystwo z kapitałem 6 milionów koron; obecny kapitał wynosi 558.840 funtów, towarzystwo posiada kopalnie w Schodnicy, dawniej własność Gartenbergów i dotąd zarząd jest wyłącznie w rękach angielskich.

Inne towarzystwo dla przemysłu naftowego w Austryi powstało we Francyi Z końcem czerwca odbyło się w Paryżu konstytuujące Walne Zgromadzenie towarzystwa „Compagnie de Petrole Fanto Societé anonyme“. Założycielami towarzystwa są wspólnicy firmy wiedeńskiej „Dawid Fanto & Com.“. Kapitał akcyjny wynosi

tymczasowo 1,000.000 franków. Celem towarzystwa jest wydobywanie ropy, wytwarzanie rafinowanych produktów naftowych, handel nimi i udział w towarzystwach o podobnym charakterze. Miejsce pobytu towarzystwa — Paryż. Akcye pozostają w rękach założycieli. Nafta rafinowana najpierw będzie transportowaną z rafineryi w Pardubicach via Schönpriesen na statkach należących do towarzystwa „Elba" do Hamburga, tam magazynowaną będzie w rezerwoarach i stamtąd drogą wodną przewiezioną do Rouen, Paryża i do innych większych składów towarzystwa we Francyi.

Rozmaitości.

NOWY ŚRODEK GASZENIA POŻARÓW. Czytamy w *Nafcie:* Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy wiadomość o następującym, wprost zdumiewającym wynalazku, który dla przemysłu naftowego pierwszorzędne może mieć znaczenie.

Przed paru tygodniami zjawił się w Morawskiej Ostrawie niejaki p. E. W. Meyer, wynalazca „Antignitu", środka do gaszenia pożarów, i wykazał tak nadzwyczajne rezultaty przy próbach, dokonywanych prawie we wszystkich tutejszych zakładach przemysłowych, że płyn jego szybko został rozchwytany. Nie wdając się w szczegółowy opis widzianych doświadczeń, informator nasz wymienia tylko jeden przykład, nadzwyczaj charakterystyczny. Zapalono beczkę smoły (teru). Gdy już dobrze się rozpaliła, p. Meyer zamoczył rękę w swoim płynie, poczem bezkarnie wsuwał ją w ogień, a nawet zanurzał w płonącej smole. Niebezpieczną tę próbę powtórzył w oczach komisyi i licznie zebranych widzów jeden robotnik miejscowy, nie poniósłszy żadnego szwanku. Beczkę ugaszono, pokropiwszy ją lekko zwyczajnem kropidłem, umaczanem w płynie „Antignit". Próby dokonywane z wielkimi stosami materyałów palnych, dawały niemniej dobre rezultaty.

Pan Meyer ma przybyć do Galicyi, aby tu zaprezentować swój wynalazek, zwłaszcza w centrum przemysłu naftowego, w Borysławiu.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ***Juliusz Starkel.*** I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.